

Warszawa, dnia 15 (27) Sierpnia 1870 roku.

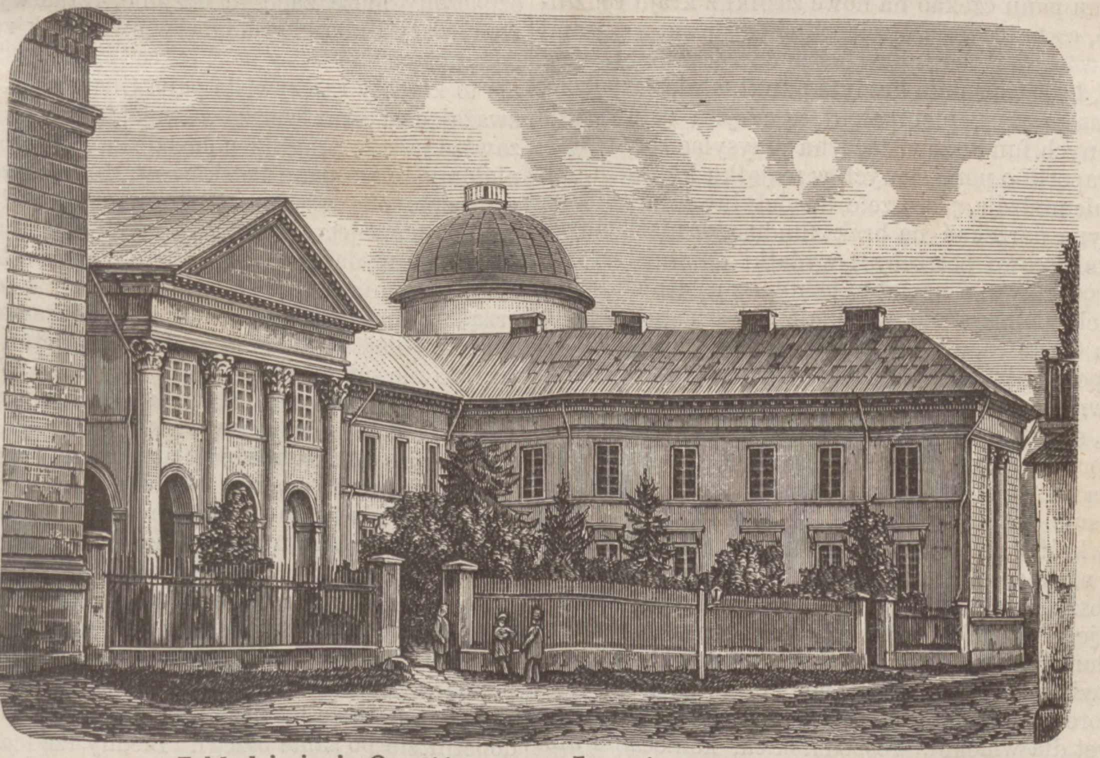
№ 34. | Cena w Warszawie 25 kop. miesięcznie — na Prowincji: rs. 1 kop. 20 kwartalnie (w tém mieści się już opłata pocztowa za przesyłkę kop. 11¼, oraz za opakowanie i ekspedycję kop. 33¾). **Redakcja** w Warszawie przy ulicy Solnéj pod Nr. 715.—**Skład główny** dla pp. Księgarzy *w Warszawie* w księgarni Ferdynanda Hösicka, ulica Senatorska Nr. 496, i tamże urządzona jest skrzynka na listy adresowane do Redakcji. *W Poznaniu* u **Leitgebera**, we *Lwowie* u **Wilda Karola**, w *Żytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza. | Rok VI.

ZAGRANICZNE WYCHOWANIE

NASZYCH PANICZÓW.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 33-ci).

Po dwumiesięcznym zupełnie bezcelowym pobycie w kilku najznakomitszych grodach Italji, Gucio zaczyna znowu tęsknić do ulubionego przez siebie Paryża i pewnego pięknego poranku, staje z powrotem przed niecierpliwie wyglądającą go Lelją. I czas było już wracać, bo chwiejna w stałości swojéj piękność, zamierzała właśnie porzucić nazbyt długo oddalonego od niéj i pewnie przeniewierzającego się wielbiciela. Atoli powrót poczciwego Gucia, a szczególniéj też powrót z dobrze naładowaną szkatułą, wzmacniają na nowo węzły téj brukowéj przyjaźni, która ile dzisiaj jest przyjemną, tyle dalsze życie Gucia, cierpką goryczą zatruć musi. Z pojawieniem się jego w nadsekwańskiéj stolicy, rozpoczyna się na nowo dawne rozkoszne życie, ale tym razem na nierównie obszerniejszą skalę. Gucio jest teraz całą gębą panem i panem samodzielnym, nie potrzebującym już oglądać się na nikogo. Niewielkie, ale gustownie urządzone mieszkanie poprzednie, pozostawia wyłącznie swojéj przyjaciółce, i że tak powiemy, tylko prywatnie w niem przebywa, sam zaś zajmuje wspaniały i kosztownie umeblowany pałacyk, jakiegoby mu nie jeden książę pozazdro



Zakład imienia Ossolińskich we Lwowie. — (Strona 379-ta)

ścił. W pokojach liczna wygalonowana służba, w stajniach piękne konie i powozy, w piwnicy wyborne wina, stawiają dom jego w rzędzie najpierwszych, najszykowniejszych mieszkań Paryzkich. Nie żałowano bo też niczego, by go na takiéj stopie postawić. Koło dotychczasowych stosunków i znajomości młodego pana, rozszerza się znacznie. Przyjmowany jest chętnie w wielu domach arystokratycznych i sam przyjmuje u siebie, z odpowiednim tak wysokim stosunkom przepychem i wystawnością.

O nauce, ma się rozumieć, że już teraz ani mowy być nie może. Przecież pan Gustaw ani profesorem, ani adwokatemby nie został. Dziedzic obszernych majętności i tak już ma dosyć na swojéj głowie, ażeby mógł jeszcze ślęczeć nad książkami i mózg sobie suszyć nauką, którą rządca jego i plenipotent posiada dostatecznie, aby nią i dla siebie i dla swego pana wystarczył. Żyć więc, żyć tylko tem szalonem życiem bez troski, bez myśli o przyszłości, bez poczucia obowiązków ciążących na każdym członku społeczeństwa, a szczególniéj na każdym zacnym obywatelu, którego los hojniéj od innych odpowiedniemi do zadosyć uczynienia tym obowiązkom zaopatrzył środkami, to jest jedynem zadaniem pana Gustawa. Żyje on też wszystkiemi siłami swego zdrowia i szkatuły, bezustannie zasilanéj przez posłusznego jego rozkazom pełnomocnika.

Poprzednio zaciągnięte długi Paryzkie zostały sumiennie spłacone, a w nowe nie potrzeba jeszcze było wchodzić. Wprawdzie, w końcu czwartego roku takiego życia, plenipotent co raz dłużéj każe swemu panu czekać na nowe zasiłki z kraju rodzinnego, co naturalnie niecierpliwi Gustawa, a czasami gniewa nawet, lecz przychodzą one jeszcze w samą porę, by zaciągnięte kredyta punktualnie zaspokoić. Z czasem atoli, plenipotent w miejsce ustawicznie żądanych funduszów, zaczyna przysyłać coraz częstsze raporta o poniesionych w majątku klęskach, jak np. nieurodzaje, pogorzele, upadek inwentarza i t. p., zaczyna narzekać na brak funduszów niezbędnych na miejscowe potrzeby i wydatki administracyjne gospodarstwa, a nawet w jednym z ostatnich listów swoich, domaga się wyraźnie śpiesznego powrotu pana Gustawa, dla osobistego zaradzenia krytycznemu położeniu, w jakiem się majątek jego znajduje, upewniając go zarazem, że mimo wszelkich usiłowań, sam podołać już nie może co raz bardziéj wikłającym się interesom; lecz Gustaw, straciwszy nieco na humorze tylko, nie na odwadze i nadziejach, odpisuje mu bezzwłocznie, że ponieważ mających się wkrótce odbyć wyścigów na żaden sposób opuścić nie może, albowiem kilka swoich koni do najgrubszych zapisał zakładów, ponieważ tu idzie o honor jego znanéj powszechnie stajni, przeto nateraz do domu nie przybędzie i dla tego upoważnia go do sprzedania kilkudziesięciu włók lasu leżącego w najnieforemniejszym narożniku jego majętności, którą nawet dla widoków gospodarskich, koniecznie zaokrąglić potrzeba.

Pełnomocnik i rządca, człowiek wierny, nie żaden sprzedajny najemnik, dawny, rozumny przyjaciel nieboszczyka ojca, zapłakał, odebrawszy taką dyspozycję młodego dziedzica, ale widząc zasmucający stan interesów ogólnych majątku, poddaje się woli swego młodego pryncypała. Las sprzedaje i sprzedaje go korzystnie. Kassa miejscowa, z dnia na dzień dysząca, zbogaconą została sześćdziesięcią tysiącami rubli. Pełnomocnik odetchnął, bo sobie już z góry obrachował, jak każdy grosz mądrze przez niego na utrzymanie gospodarstwa użyty, sowicie się wypłaci. Próżne marzenie i nadzieje! Nazajutrz, po sprzedaży lasu i odebraniu waluty, przybywa do Dębic (majątku Gustawa) drugi chwilowy plenipotent dziedzica, M. Jacques, elegancki homme de confiance, z upoważnieniem odebrania i przywiezienia swemu pryncypałowi pięćdziesiąt tysięcy rubli. Rządca błaga, przedstawia smutne następstwa takiego kroku, lecz w końcu przymuszony zostaje wydać żądaną summę, nie wiedząc co, gdzie i jak obrócić z pozostałego szczupłego zasobu. Rozumem przecież swoim i zabiegłością, zasłania jeszcze upadające mienie od ruiny; lecz są to już próżne z jego strony wysiłki, które tylko na pewien przeciąg czasu smutną odwlec mogą katastrofę.

Pan Gustaw odebrawszy tak znaczny fundusz, większą połowę jego przegrał na grube zakłady w wyścigach konnych, pozostałą zaś resztą opłaca długi miejscowe i zaledwie nią do końca roku dociągnąć zdoła. Odtąd już, rok po roku, jeżeli nie ubywa coś z dziedzicznéj fortuny, to przynajmniéj coraz częstszemi a trudniejszemi obciążają ją pożyczkami. Mimo to wszystko, jednak młody dziedzic nie traci jeszcze humoru i fantazji; dom swój prowadzi równie świetnie jak poprzednio, tylko... przyjaciółka jego, piękna Lelja częściéj niż zwykle się niecierpliwi, stawiając żądania, którym Gustaw, przy najlepszych nawet chęciach, nie zawsze na czas oznaczony może zadosyć uczynić. Ztąd wymówki, ztąd swary i niezadowolenia w owem tak zgodnem dotąd gospodarstwie; ztąd także pierwsze kłopoty, ale to kłopoty rzeczywiste pana Gustawa, który nie zważając na coraz szersze w swojéj fortunie szczerby, zawsze jeszcze pragnie uchodzić za hojnego, wspaniałomyślnego pana Polskiego. Mimo przecież tak widocznie ubywających środków, nie zmniejsza on ani domu swojego, ani także myśli o ograniczeniu szalonych wydatków, jakie mienie jego pochłaniają; ale przeciwnie durząc się ciągle jakiemiś losowemi zrządzeniami, mogącemi los jego poprawić, brnie coraz głębiéj w otchłań, z któréj go jeżeli nie cud jaki, to nic już wydźwignąć nie potrafi. W nadziei że szczęśliwy jaki przypadek, np. sukcessja po wuju, stryju i ciotce będących w wieku, który spadkobiercom bardzo blizkie rokuje nadzieje, nie troszczy się wcale o jutro, bo mogąca lada dzień spaść na niego sukcessja, nie tylko jutrzejsze zaspokoi potrzeby, ale w trójnasób pokryje to wszystko co dotąd stracił. I takiemi żyjąc z dnia na dzień marzeniami, podtrzymuje pański dom swój miejscowym niezmiernie osłabionym już kredytem i grą szaloną, która jakby na urągowisko sprzyja mu początkowo, lecz potem coraz częściéj zawodzić zaczyna.

I trwa to jesze lat parę, dopóki miara złego nie dopełni się po same brzegi. Biedny rządca i plenipotent w dobrach, kołacze się jeszcze jak może i gdzie się rwało nadstawia szczeremi ostatniemi zabiegami; błaga, zaklina wierzycieli o ulgę i cierpliwość, ręcząc sumieniem i poczciwością swoją bliskie zaspokojenie przypadających im należytości, tak samo błaga i zaklina Gustawa, ale ten, głuchy na wszystko, jakby nie rozumiał tego strasznego położenia, nie tylko nie chce, bo i nie umie, zaradzić

złemu, ale jeszcze w ślepocie swojéj, nowych domaga się zasiłków. (*Dokończenie nastąpi*).

NIEDZIELNA PIEŚŃ PASTUCHA.

(z UHLANDA).

(do pieśni Szuberta).

Dzień Pański święci się,
Ja tylko jeden wśród tych niw,
Dzwonek gdzieś ranny jęknął śpiew,
Znów cicho koło mnie.

Usta pacierzem drżą,
I mnie tak błogo, mnie się zda,
Że tu aniołów klęczą sta,
I modły ze mną ślą.

Błękit w koło mnie
Uroczy, czysty, jakby mi
Roztworzyć chciał do nieba drzwi,
Dzień Pański święci się. *M. B.*

ZAKŁAD IMIENIA OSSOLIŃSKICH
we Lwowie.

Zakład znany pod imieniem Bibljoteki Ossolińskich, jest niezaprzeczenie najbogatszą miasta Lwowa ozdobą i najcenniejszym w téj stolicy przybytkiem. Celem tego zakładu jest gromadzić i przechowywać dla użytku współczesnych i potomności zbiory ksiąg, rękopisów, dyplomów, autografów, monet, medali, malowideł, rycin i wszelkich innych dzieł sztuki, jako też zabytków starożytności. Wszystkie te zbiory przeznaczone i oddane są na użytek publiczny. Korzysta z nich młodzież; korzystają uczeni, korzysta kraj cały i jego literatura. Kiedy we Lwowie powstał zakład Ossolińskich, nie było w całéj Galicji ani jednéj szkoły polskiéj; zadaniem bibljoteki było zastąpić szkoły, uniwersytety i towarzystwa uczonych i przyznać trzeba że bibljoteka nie tylko nie chybiła celu, ale przeciwnie, w czasach najsmutniejszych dla języka polskiego, przyczyniła się potężnie, że go nie zapomniano zupełnie. O tym instytucie śmiało powiedzieć można to, co mówił o sobie jego nieśmiertelnéj pamięci założyciel: „podałeś pracowitym ślad do wskrzeszenia sławy, mało już i samym swojakom znanéj, starożytnéj literatury polskiéj, oraz zgłębiania dziejów ojczystych.“ Zakład posiada własną drukarnię i drukuje w niéj swoim kosztem stare rękopismy i nowe ważne dzieła, utrzymuje czytelnię otwartą i przystępną dla wszystkich, a wreszcie nadaje stypendja młodzieży ubogiéj, poświęcającéj się naukom, a w szczególności historji i literaturze polskiéj.

Gmachy w których pomieszczone są zbiory bibljoteczne, wznoszą się na przedmieściu zwanem Chorążczyzną, u stóp wzgórza zwanego niegdyś górą Wronowskich, na któréj obecnie stoi cytadella. Niegdyś istniał tu klasztór panien Karmelitanek z należącym do niego kościołem Ś-éj Agnieszki. Gdy rzeczony konwent rozwiązano w roku 1782, gmach klasztorny przeznaczony został na seminarjum łacińskie, które mieściło się tutaj do roku 1792. Następnie seminarjum przeniesiono gdzieindziéj, a klasztór panien Karmelitanek był obrócony na magazyn wojskowy i piekarnię. Po pożarze w roku 1812, który zniszczył całe zabudowanie, hrabia Ossoliński zakupił plac i mury klasztorne, przeznaczył znaczną kwotę pieniężną na przebudowanie i wyrestaurowanie dawnego kościoła, wzniesiono przy nim nowy gmach jednopiętrowy, wspaniałéj struktury, z dwoma skrzydłami i przeznaczono na bibljotekę. Stoi na wolnem miejscu, pośrodku obszernego dziedzińca otoczonego sztachetami i co jest osobliwością w téj stronie Chorążczyzny, ma własną studnię. Z drugiéj strony za bibljoteką, ciągnie się ogród do niéj należący.

Drogocenne to muzeum narodowe zawdzięczamy Józefowi Maksymiljanowi hrabi na Tęczynie Ossolińskiemu i jest ono niezawodnie najpiękniejszym pomnikiem cnót i mądrości tego uczonego męża i kraj swój miłującego obywatela. Józef Maksymiljan hr. Ossoliński pochodził z starożytnéj i bardzo zasłużonéj rodziny. Ojcem jego był Michał hrabia na Tęczynie, matką, Anna z Szaniawskich. Urodził się we wsi Wola Mielecka niedaleko Mielca w obwodzie Tarnowskim. Rok jego urodzenia nie jest wiadomy. Chrzcił się w roku 1754 i prawdopodobnie liczył już wówczas lat kilka. Podług ówczesnego zwyczaju chowany był surowo. Zamiłowanie do nauk okazywał w bardzo wczesnéj młodości i pobierał je w konwikcie OO. Jezuitów w Warszawie, pod kierunkiem sławnego historyka Adama Naruszewicza. Miał poświęcić się stanowi duchownemu, lecz późniéj zmienił swój zamiar. „Groźny wychów dawnym obyczajem ojcow naszych (mówi sam o sobie), karność nie pobłażająca żadnym wieku zdrożnościom, uczyniły mię trwożliwym, skromnym i ulegającym każdemu młodzieńcem. Ułożona ku temu powierzchowność uwiodła starszych, że do stanu duchownego mnie przeznaczono.“ Ukończywszy nauki wrócił do wsi ojczystéj i zamiłowany w zaciszu domowem, oddał się wyłącznie pracy umysłowéj. Tu zgłębiał autorów starożytnych, odczytywał uczone dzieła późniejszych czasów i oddawał się pracom literackim. Pierwszem jego obszerniejszem dziełem był przekład Enneasza Seneki: O pocieszeniu. Tu także zaczął już gromadzić księgi, które stały się zawiązkiem jego olbrzymiéj bibljoteki.

Gdy po śmierci cesarza Józefa II, Leopold II wstąpił na tron Austrjacki, ludność Galicji krzątała się koło wyboru deputacji, którаby nowemu monarsze przedłożyła życzenia prowincji. Ossoliński także został wybrany i przyjął wybór.

W Wiedniu przepędził lat cztery jako członek deputacji, a jego zabiegi o dobro kraju, mianowicie zaś o wychowanie młodzieży, szczęśliwym skutkiem uwieńczone zostały i świadczyły o jego najlepszych dla kraju chęciach. Za jego także staraniem kilkudziesięciu młodzieńców Galicyjskich, którzy służyli przy gwardji cesarskiéj, pomieszczonych zostało na koszt rządu w rozmaitych instytutach naukowych. Powodowany szlachetną chęcią aby stać się jeszcze więcéj użytecznym swoim ziomkom, już przez czuwanie nad młodzieżą pobierającą nauki w Wiedniu, już jako reprezentant kraju, a zarazem aby mieć szersze pole do prac naukowwych, zamieszkał stale w Wiedniu od roku 1789. Uprzejmy, gościnny, szlachetny, uczynił dom swój przystępnym dla każdego; cisnęli się do niego uczeni i chciwi nauk, rodacy i cudzoziemcy i dom ten stał się w krótce przybytkiem muz. Ossoliński wspierał i zachęcał do nauk

młodzież odznaczającą się zdolnościami i przypuszczał do swego towarzystwa ludzi młodych, co pracę umysłową uważali jako najmilsze zajęcie.

Ożeniony z hr. Teresą Jabłonowską z którą się później rozłączył, nie miał dzieci i odtąd już związków małżeńskich nie ponawiał. Żył cały dla nauk i o ile drugich zachęcał do pracy, o tyle sam w niéj nie ustawał. Zawdzięczamy mu znakomite dzieło pod tytułem: Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiéj, w trzech tomach; oprócz tego przygotował do druku wiele drogocennych rękopisów, które czynią razem około trzydzieści tomów. Cesarz Franciszek I mianował Ossolińskiego w roku 1809, oceniając wysoką jego naukę, protektorem bibljoteki nadwornéj; rozmaite krajowe i zagraniczne stowarzyszenia ubiegały się aby go mieć swoim członkiem, jako to: Towarzystwo rolnicze w Wiedniu, Towarzystwo Morawsko-Szląskie udoskonalenia rolnictwa, nauk przyrodzonych i geografji, Towarzystwo umiejętności w Pradze i ojczyste muzeum Czeskie, akademja sztuk pięknych w Wiedniu, Towarzystwo uczonych w Getyndze, Warszawie, Wilnie, Krakowie, a uniwersytet Lwowski udzielił mu stopień doktora filozofji. Obok licznych prac literackich, Ossoliński zajmował się czynnie, bo z niezmordowaną gorliwością, gromadzeniem ksiąg, mianowicie odnoszących się do historji i literatury słowiańskiéj, a w szczególności polskiéj i marzył o założeniu bibljoteki publicznéj. Przeznaczał na to większą część znacznych ze swego majątku dochodów, a do tego rozmaite okoliczności sprzyjały jego przedsięwzięciu. Klasztory zniesione przez cesarza Józefa II, zwłaszcza w Galicji, za bezcen pozbywały swoje bibljoteki. Sprzedawano książki worami i to tak tanio, że częstokroć wór najrzadszych druków nie kosztował więcéj, jak dzisiaj bochenek chleba. Za bibljotekarza przybrał Ossoliński uczonego Samuela Bogumiła Lindego, nim tenże został rektorem liceum Warszawskiego, który wspierany przez niego tak we względzie literackim jak i materjalnym, przywiódł do skutku swój olbrzymi słownik porównawczy dyalektów słowiańskich. Bibljoteka skrzętnie zbierana wzmagała się coraz bardziéj. Pierwiastkowo Ossoliński miał zamiar wspólnie z ordynatem hr. Stanisławem Zamoyskim otworzyć narodowy zakład oświecenia w Zamościu, ale przeszkodziły temu wypadki wojenne roku 1809, a następnie zmiana granic Galicji. Postanowił więc przenieść bibljotekę swoją do Lwowa, co też późniéj przyszło do skutku. Oddając ten zakład na użytek publiczny, przepisał mu najprzezorniéj ustawy, zakupił i urządził dom na skład wszystkich zbiorów, zapewnił i jak najtroskliwiéj obwarował utrzymanie fundacji dochodami z włości swych na ten cel odkazanych i wyjednał sobie u cesarza Franciszka potwierdzenie wyrażonéj w testamencie woli swojéj. Na kilka lat przed zgonem Ossoliński ociemniał, ale i to nie wstrzymało go od nieustannéj pracy umysłowéj. Umarł 17 Marca 1826 roku. Późniéj wybity został przez stany Galicyjskie medal na cześć jego, ale cóż mu z tego, kiedy nie doczekał upragnionego tyloletnich życzeń swoich celu. Bibljoteka dopiero po jego śmierci otwartą została.

Zakład ten zostając pod opieką rządu i reprezentacji kraju, ciągle się stopniowo rozszerza i rozwija; znalazło się nawet kilka osób szlachetnych, co wstępując w ślady wiekopomnego Ossolińskiego, przekazały zbiory swoje na pomnożenie bibljoteki i legowały fundusze na pomnożenie dochodów zakładu. Dzisiaj, bibljoteka pod światłym zarządem mężów, co z niezmordowaną gorliwością pracują nad urzeczywistnieniem zamiarów założyciela, godnie odpowiada swojemu przeznaczeniu. Posiada przeszło pięćdziesiąt tysięcy dzieł drukowanych rozmaitéj treści, składających się przeszło z dwustu tysięcy tomów. Są to same dzieła wyborowe, najznakomitszych autorów, w rozmaityeh językach a najwięcéj w polskim; drogocenny zbiór rękopisów odnoszących się do dziejów narodu polskiego, wynoszący przeszło 1,600 tomów, kilka tysięcy sztychów i rysunków, przeszło trzysta map i atlasów, około czterysta obrazów olejnych przedstawiających wizerunki naszych królów i dygnitarzy, powiększéj części w naturalnéj wielkości, bardzo wiele dyplomów oryginalnych, rozmaitych zabytków starożytności i wykopalin z czasów starosławiańskich, parę tysięcy autografów, a kilkanaście tysięcy sztuk monet rozmaitych z najdawniejszych epok, tudzież zbiory minerałów i muszli.

Z tych bogatych zasobów korzystają nietylko uczeni, szukający tu materjałów do dzieł swoich, ale wszyscy miłośnicy nauk i sztuk, bo bibljoteka jest jak kościół otwarta i przystępna dla każdego. Mali nawet chłopcy idąc ze szkoły, śpieszą do czytelni, gdzie każdy znajdzie książkę jakiéj mu potrzeba i codziennie może przepędzić kilka godzin w spokojnéj zaciszy na pożytecznem czytaniu i robieniu wypisów. Czytelnia jest urządzona na piętrze, a to w wielkiéj sali, do któréj z sal dolnych prowadzą schody kręcone. Sto osób może wygodnie pomieścić się przy czytaniu. Tamże znajduje się bibljoteka podręczna, złożona z czterystu dzieł wyborowych, najwięcéj czytywanych, aby nie tracić czasu na posyłanie po każdą żądaną książkę do bibljoteki głównéj, jeżeli jednak zażąda kto książki tu nie będącéj, z łatwością i taką uzyska. Sala ta jest zarazem galerją portretów historycznych, któremi ściany są ozdobione. Malowidła te, wyłącznie olejne, są dziełami najsławniejszych mistrzów krajowych i zagranicznych, po większéj części z czasów dawniejszych. Inne obrazy rozwieszone są w drugiéj jeszcze obszerniejszéj i wspanialszéj sali zakładu, na dole. W sali téj zgodnie z wolą fundatora, odbywa się co rok dnia 12 Października zgromadzenie publiczne, na którem kurator zakładu zdaje sprawę z czynności i postępów zakładu, stanu jego funduszów, zmian w urządzeniu i t. p.; uczeni zaś, pracujący przy bibljotece, odczytują rozprawy najczęściéj w przedmiocie historji. Pomiędzy znajdującemi się tu obrazami, celuje szczególniéj jeden, największy ze wszystkich, przedstawiający wjazd Jerzego Ossolińskiego do Rzymu. Obraz ten jest dziełem Baciarellego nadwornego malarza króla Stanisława Augusta i Canalettego niemniéj sławnego malarza. Pierwszy malował kilkutysięczne zgromadzenie ludu witające Posła, którego koń gubił złote podkowy, drugi tło, przedstawiające ulicę którą wjeżdżał Ossoliński.

Założyciel bibljoteki objawił w testamencie życzenie, aby dyrekcja téjże wydawała pismo naukowe poważnéj treści. Jakoż w pierwszych latach istnienia zakładu, pismo takie wychodziło. Wydawnictwo przerwane, ożyło na nowo przed kilku laty i obecnie pod redakcją dyrektora bibljoteki, pana Augu-

sta Bielowskiego, który jako historyk zajmuje jak wiadomo jedno z pierwszych miejsc pomiędzy uczonymi polskimi, wychodzi czasopismo naukowe, mniéj więcéj takie, jakiego życzył sobie Ossoliński. Zarząd funduszami zakładu, zwłaszcza w latach ostatnich, zyskał powszechne uznanie, ale przeciwko niektórym urządzeniom liczne odzywają się głosy i o zmianę tychże żywo się upominają. Tak np. żalą się powszechnie, że bibljoteka jest otwartą tylko w godzinach porannych od godziny 9 do 1, a przez to niedostępną dla ogółu, bo ludzie pracujący przy biurach, profesorowie, jak niemniéj ucząca się młodzież, słowem wszyscy jakoweś stałe zatrudnienie mający, najwięcéj są zajęci zwykle w tych godzinach. Zastęp zaś tych jest najliczniejszy. Dla nich byłoby najdogodniéj aby bibljoteka była otwarta po południu, jeżeli nie wieczór, przy oświetleniu gazowem. A wielu także jest takich, co tylko w Niedzielę i Święta mogliby przepędzić jakąś chwilę w bibljotece, lecz ona jest w te dnie zamknięta. Prawda, mówią drudzy, zarząd rok rocznie wykazuje cyframi bardzo znaczny zastęp odwiedzających czytelnię, ale któż to są ci wszyscy pilni czytelnicy? Niestety! to młodzież szkolna, co wymknąwszy się z klassy na ślizgawkę, gdy zziębnie należycie, spieszy do czytelni dla ogrzania się przy czytaniu romansów, które mogą być wprawdzie wyborowe, ale przecież nie są tak pożyteczne jak grammatyka. Inni wreszcie zarzucają administracji, że wprawdzie skarby bibljoteczne stoją otworem, ale tylko dla koryfeuszów literackich, innym zaś, przystęp do nich jest ze wszech miar utrudniony. Pomiędzy temi i tym podobnemi zarzutami, są w istocie niektóre bardzo słuszne, to też spodziewać się należy, że światła administracja postara się z czasem o zmianę w urządzeniach, o ile te nie odpowiadają potrzebom miejscowym i myśli fundatora.

Stanisław Nowiński.

RYSUNKI
ś. p. Artura Grotgera.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 33-ci).

6. Nadciągnęli. Oto ludne miasto całe w płomieniach. Widać w powietrzu bomby krzywemi linjami spadające na mury. Mieszkańcy skwapliwie z nich uciekają.

Artysta nie zniósł tego widoku okropnego z męztwem. Jak Dante na widok cierpień Franczeski z Rimini, tak artysta nasz na widok zniszczenia rozpościeranego na niewinnych mieszkańców miasta bombardowanego, upadł na ziemię z odwróconą twarzą od tego okropnego obrazu. Kij pielgrzymi wyśliznął się z rąk i potoczył u nóg jego na ziemię, a ręce się załamały ze zgrozy.

Genjusz sztuki także nie ustał na nogach. Pod ciężarem wrażenia ugiął się, i żeby nie upaść na ziemię, spoczął i wsparł się dłonią na ułamku skały, a we wzroku jego utkwionym w dal tylko dla niego jednego dostępną, widać że czyta wyroki, które kiedyś wojnie powiedzą:

— Wojno! bądź przeklętą!

7. Na tym obrazku (Str. 384), noszącym tytuł *sąd doraźny*, widzimy szpiega w obozie schwytanego w postaci przekupnia obwarzanków. W jego skrzynce przekupniczéj pod ciastkami znalezione szpiegowskie papiery oficerowie czytają na uboczu z zajęciem. Szeregowcy rzuconego na ziemię nikczemnika, rewidują.

W twarzy szpiega widać bojaźń strasznliwą. Wychodzące z oprawy i słupem stojące oczy, zdają się oglądać już stryczek zbliżający się ku nim.

Genjusz sztuki odwrócił się od téj sceny. . .

(*d. c. n.*)



Wojno! bądź przeklętą! — (Stron. 381-a).
(Rysunek Artura Grotgera).

ZEMSTA KOBIETY,

OBRAZEK Z PRAWDZIWEGO WYDARZENIA

przez

Korneliję Drzewiecką.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 33-ci).

III.

Wiosna, zwołała do domów wszystkich obywateli ziemian, bawiących przez zimę w mieście. Jedni przybywali na wieś, aby dopilnować prac gospodarskich, w téj najważniejszéj dla rolnictwa porze; inni, aby się dowiedzieć, czy nie pozostał jeszcze jaki remanencik, któryby spieniężyć można. Do tych ostatnich należał Juljusz.

Siedział on już od tygodnia w Wąsoszynie, nudząc się kapitalnie, kiedy na dziedzieńcu dał się słyszeć turkot i zatoczył się przed ganek leciuchny faetonik, z którego wyskoczył baronet Doski. Julek poskoczył na powitanie przyjaciela i niebawem wprowadził go do mieszkania.

Po pierwszem wylaniu serdecznych uczuć przyjaźni, po wymianie kilku obojętnych nowin, dowcipnych słówek i t. p. Marjan zapytał; Powiedz mi mój Julku, czy to prawda, co tu w okolicy rozpletli, że się żenisz z tą Miniewiczówną? na samem przybyciu mojem z Krakowa do Maleszewic, spotkano mnie w domu z tą nowiną, musi ona więc być bardzo pewną, skoro ją nawet mój ekonom powtarza.

— Ta nowina jest prawdziwą, odrzekł Juljusz. Termin ślubu oznaczony na dzień 15 Lipca i na ten dzień zapraszam cię uroczyście.

A! zmiłuj się! jak też mogłeś tak się dać złapać? Tu pan Marjan zaczął wymownie i patetycznie przekładać, że takie małżeństwo splami herb kalinowskich; że Juljusz z przyczyny żony, straci pozycję towarzyską, wpływ swojéj koterji, że Zofja jest córką warszawskiego mydlarza i jedynie przez mezalians Doktora z jéj ciotką dochrapała się jakichkolwiek choć w urzędniczem kółku stosunków, że wreszcie posag nie jest wcale rzeczą do pogardzenia, tem bardziéj, że Wąsoszyn dźwiga już nie mało grzechów swego właściciela, a gdy ich przybędzie więcéj, trudno wtedy będzie żyć wygodnie i przyzwoicie, bez ubliżenia swemu stanowisku.

— A propos posagu, zapytał Juljusz; wysłuchawszy rozprawy Marjana, jakże twoje interesa z miljonerką?

— Eh, dajże mi z nią pokój! człowiek z urodzeniem nie poświęci swych zasad, nawet dla miljonów. Panna Jarosz ma wprawdzie parę miljonów i jest przytém ładna, wykształcona i dystyngowanej powierzchowności, łatwość miałem wszelką, bo matka Adasia, podjęła się być moją swatką, ale porzuciłem ją gdym się dowiedział, że jéj ojciec jest zbogaconym fabrykantem statków wiślanych.

Prawdę mówiąc, rzecz miała się zupełnie inaczéj. Stary Jarosz był wprawdzie zbogaconym fabrykantem statków i zupełnie prostym człowiekiem; ale on miał chłopski, zdrowy rozum. Poznawszy gruntownie Doskiego, zrobił bardzo proste działanie arytmetyczne, to jest odjął summę miljonów swéj córki od summy wymagań i potrzeb baroneta i przekonał się, że i przewyżka tych ostatnich była przestraszająca. Odprawił więc konkurenta mimo rzeczywistéj protekcji matki hrabiego Adasia, mimo niezaprzeczonéj rezygnacji Marjana, pragnącego pochodzenie Jaroszównéj, okryć swoją herbową tarczą. Perswazje, jakich Marjan udzielił Julkowi, powtarzały się za każdem widzeniem przyjaciół, a widywali się prawie codziennie. Sąsiedztwo całe, dołączyło swoje kreski—i, to namową, to szyderstwem, skłoniono słabéj woli młodzieńca, że napisał do Zofji, zwracając jéj słowo. Cierpień biednéj Zofji opisywać nie myślę— nikt ich nie widział, bo ona swoje łzy gorące ukryła biedna w głębi duszy i odpisała Kalinowskiemu, aby przyjechał odebrać swój zapis, z którego ona teraz korzystać nie myśli. Ale Juljusz obawiał się spotkania z Zofją—niepojechał—i akt pozostał nadal w kieszeni Doktora. (*d. n.*)

PIERNIK REWERSEM.

(Humoreska).

.... Upłynęło to już od onych czasów lat wiele... Jeden z moich kolegów, młody, syn zamożnych rodziców ale niepospolity hulaka i utracyusz, mieszkał wtedy na Starem Mieście. Zajmował obszerny i wygodny lokal, miał służącego — toż i pieniążki szły na te zbytki, a chociaż rodzice często dość znaczne summy słali synkowi, on przecież zawsze potrzebował, zawsze miał długi i był bez pieniędzy. Było go widzieć w taką smutną chwilę, kiedy zagłębiwszy rękę do kieszeni nie znajdował w niéj ani grosza—twarz poważniała, wiejąc tęsknotą jakąś, głos stawał się miękkim, przeciągłym, świat i ludzie wydawali mu się piekłem, źródłem zła.... Pewnego razu szedł zemną przez Krakowskie-Przedmieście, w niedzielę, po południu, kiedy to cały elegancki świat Warszawy poczyna się roić po téj pięknéj ulicy. Henryk, bo tak mu było na imię, właśnie był w paroksyzmie golizny, jak sam nazywał brak pieniędzy. Widząc wesołość, zabawę, ruch na ulicy, smutno mu się jakoś na sercu zrobiło, że tego wszystkiego dzielić nie mógł i rzekł do mnie, bardzo poważnie.

— Wiesz co, gdybym miał władzę tobym zakazał wszystkim Goliatom (tak nazywał tych co nie mieli pieniędzy) chodzić po ulicach, to niebezpieczne......

— Żartujesz chyba, odrzekłem z uśmiechem, bo dla czegóż to ma być niebezpieczne?

— Ba! na widok zbytku drugich, budzą się w człowieku namiętności.... społeczeństwo powinno zapobiegać temu.... lecz co tam, dodał po chwili, ja potrzebuję koniecznie pieniędzy, chodźmy do Szmula.

Szmul, był to sobie żydek, trudniący się szlachetnem rzemiosłem dawania na procent bardzo skromny jak mawiał, bo 30 od sta. Henryk od niego już nieraz pożyczał i zawsze mu się szczęśliwie wypłacał—więc i tą razą dostał sto dukatów, a napisał rewers na sto trzydzieści.

W jakiś czas nadszedł termin wypłaty onych stu trzydziestu dukatów, a Henryczek biedak nie miał ani grosza. Szmul się upominał, nalegał, męczył, aż w końcu bohater nasz nie mogąc sobie dać rady z upartym i natrętnym żydem, wziął się na taki sposób:

Gdy rankiem Szmul się pojawił, bo zwykle jak świt wpadał nie mogąc kiedyindziéj zastać Henryka, ten ostatni skoczył ku drzwiom i zamykając je na klucz, rzekł poważnie do zdziwionego nieco żyda:

— Masz ze sobą rewers?

— Mam panie.

— Dobrze — pokaż!

Szmul wyjął wielki, brudny i zużyty pugilares z chałatu, roztworzył go ostróżnie i z pomiędzy mnóstwa papierów wyciągnął znany Henrykowi rewers. Ten zobaczywszy go, podszedł ku ścianie, zdjął z niéj pistolet, odwiódł kurek i mierząc do Szmula, huknął:

— Podrzyj i zjedz go — bo inaczéj strzelę.

— Ny! co pan robi? takie ziarty — panie Henryku.... ny! co to jest?....

— Zjadaj natychmiast, bo strzelę!

Żyd chcąc nie chcąc, ze łzami w oczach podarł rewers i zjadł.

W jakiś czas potem nadeszły od papy Henrykowi pieniądze, z których co do grosza wypłacił Szmulowi wypożyczoną summę. Lecz, jak to zwykle u młodego, jeszcze takiego utra-

cyusza jak Henryk, w kilka tygodni znów zabrakło pieniędzy. Więc wołaj Szmula. Szmul się zjawił.

— Pożyczysz pieniędzy.

— Pożyczę panie — a wiele?

— Sto dukatów.

— Dobzie.

— Więc idź po stempel — napiszę ci rewers.

Żyd pobiegł i wkrótce wrócił z ogromnym piernikiem toruńskim pod pachą.

— A to na co? pyta zdziwiony Henryk.

— Ny! jak mi pan znów zjeść każe, to ja wolę piernik jak papier.

Walery Przyborowski.

Wiadomości Techniczne.

— **Ogrodownictwo w Kwedlinburg'u.** Plantacje warzyw pod Paryżem zajmują około 600, a uprawa kwiatów około 190 morgów 300 prętowych. Plantacje te zatrudniają 568 ogrodników, z których jedni są ich właścielami, inni dzierżawcami, lub rządcami, 700 do 800 robotników i 550 koni. Plantacje *Mette'go* w Kwedlinburgu wynoszą 1,500 morgów i zatrudniają przez 7 do 8 miesięcy 600 do 800 robotników, 45 ogrodników i kilkunastu urzędników zajętych sprzedażą i wysyłką nasion, bulw, cybulek, odrostków i t. d. Mimo swéj rozległości, licznych cieplarni, skrzyń holenderskich, olbrzymich inspektów, uprawy całéj roli pługiem i pielenia wszystkich rzędów różnéj wielkości płużkami konnemi, wystarcza na téj plantacji 60 wołów 40 koni i jedna bardzo wielka machina parowa, służąca do różnych użytków. Zestawienie tych danych wykazuje, o ile oszczędniejszym jest jeden wielki zakład niżeli kilkaset zakładów drobnych téj samej natury.

Plantacja *Mette'go* składa się z dwóch folwarków. Z wyjątkiem 100 morgów, co rok innych i obsiewanych pszenicą ozimą, nie uprawia Mette żadnego zboża. Pozostałe 1,400 morgów są zajęte przez hodowlę na nasienie różnych roślin warzywnych, pastewnych i ozdobnych. Oprócz nawozu stajennego od 40 koni roboczych i 10 źrebiąt, 60 wołów, 150 sztuk bydła mniejszego i 1500 owiec, używa Mette rocznie za 15,000 talarów nawozu handlowego, po większéj części guana. Nawozu kupnego używa zatém za 10 talarów na mórg. Licząc, iż powyższy inwentarz tyle karmy potrzebuje i nawozu daje co 500 sztuk bydła dorosłego, przypada 3 morgi pola na jedno bydlę dorosłe. Łodygi pozostające po oddzieleniu nasienia, mają bardzo małą wartość pastewną. Dla tego kupuje Mette co rok znaczną ilość siana, owsa, jęczmienia i słomy dla inwentarzy swoich.

Liczba gatunków i odmian roślin ozdobnych, uprawianych w plantacji Mettego dochodzi do 5000. Z tych jest 4063 gatunków i odmian roślin rozmnażanych z nasienia, np. 380 odmian goździków. Gatunków i odmian rozmnażanych z cebul, odrostków i bulw jest przeszło 900 np. samych georginji przeszło 230 odmian. Hodowla roślin ozdobnych dla ich nasienia, cebul i t. d. zajmuje 100 morgów. Niektóre z nich zajmują po 10 morgów np. rezeda, nemofile.

Hodowla dla nasienia roślin warzywnych i pastewnych zajmuje przeszło 1000 morgów. Reszta przestrzeni, pozostająca po odtrąceniu zajętéj pod hodowlę dla nasienia roślin ozdobnych, przypada na budynki mieszkalne, składy zbiorów, nasion, machin i narzędzi, na cieplarnie, inspekta, drogi, płoty, podwórza, sadzawki dostarczające wody do podlewania na plantacje ozdobne.

Zakład Mettego powstał w r. 1778 i był wówczas kilkadziesiąt razy mniejszy od teraźniejszego. Powoli doszedł do dzisiejszéj okazałości swojéj. Urządzenie go w obecnym jego stanie, kosztowało bez inwentarzy 115,000 talarów. Łatwo sobie wyobrazić, jak wielkim jest kapitał obrotowy tego zakładu i jaka całkowita wartość tego ostatniego.

Do uprawy ziemi używa Mette po większéj części pługów i utrzymuje, że one spulchniają rolę lepiéj niżeli rydel. To samo twierdzą biegli w uprawie warzyw włościanie z Łobzowa, Czarnéj-Wsi, Nowéj-Wsi i Krowodrzy pod Krakowem.

Wszystkie rośliny są u Mettego w rzędy siewnikami siane lub ręką w rzędy sadzone. Do pielenia służą mniejsze i większe okopywacze konne, których robota zostaje następnie pracą ręczną uzupełniona.

Powyższy opis nastręcza uwagę, czy są u nas siły i warunki do podobnych zakładów handlowo-ogrodniczych? Najwłaściwszemi na takie zakłady, są okolice nadrzeczne, urodzajne, oddalone od wielkich miast, w pobliżu których opłaca się lepiéj uprawa warzyw na pożywienie. Ogród handlowy potrzebuje ludności pracowitéj, obeznanéj z uprawą ogrodową. Właściciel lub spółka zakładająca ogród handlowy, powinni być obeznani z handlową częścią swego przedsiębiorstwa i mieć o samem przedsiębiorstwie lepsze pojęcie, niżeli mają zwykli ogrodnicy. Nie dosyć jest umieć siać, sadzić, ścieszki gracować i po łacinie rośliny nazywać, trzeba umiéć pracę ręczną zastąpić robotą pociągową i machinową, a roboty ręczne tak na cały rok rozdzielić, żeby rzadko kiedy nadzwyczajni najemnicy byli potrzebni. Powtóre, powinien ogród znaczną część potrzebnych mu zwierząt tak odpadkami swemi karmić i zaopatrywać w podściół, żeby się w nim nic nie marnowało.

Okolic zdatnych na ogrody handlowe jest dużo u nas i w Galicji. Takiemi są wszystkie, w których kwitnie uprawa ogorków i cebuli. I znakomitych plantatorów roślin nie trudno znaleźć w kraju. *Sławiński* w Kleczy górnéj w Galicji, doprowadził pierwszy znajomością rzeczy i kupnem nawozów handlowych do produkcji w wielkim rozmiarze nasienia roślin pastewnych na sprzedaż. W gruntach płytkich, jałowych i górzystych byłoby to przedsiębiorstwem trudnem i odważnem. Za jego przykładem poszli inni i znaleźli się w warunkach dużo szczęśliwszych. Godnym uwagi jest owoc starań Pepłowskiego z Sarnowa, jego pszenica wzorowa, nieustępująca żadnéj zagranicznéj pszenicy wzorowéj. Ona je przewyższa, bo wychodowana od kilku lat w kraju, znosi bez szkody naszą zimę i przymrozki wiosenne lepiéj od każdéj zagranicznéj.

Odbycie praktyki najmniéj dwuletniéj w zagranicznym ogrodzie handlowym jest bezwątpienia nauczające, ale przy nieznajomości nauk pomocniczych jest ono ostatecznie tylko rutyną, czyli wyraźniéj partactwem. Gruntowna znajomość w mowie będącego zawodu wymaga znajomości nauk pomocniczych, praktyki i poznania, jako położonych w klimacie podobnym do naszego, ogrodów handlowych ruskich, prócz zagranicznych.

J. B. Rogojski.

ROZMAITOŚCI.

— **Nowe dzieła.** Mateuszek Zbiluta, powiastka przez *Zofję z Brzozówki.* — Warszawa r. 1870. Cena kop. 45 Szerzenie oświaty i moralności w tych warstwach społeczeństwa, które przyciśnięte twardą dłonią losu, w ciągłéj walce z troską o chleb powszedni, pozostają jakby odcięte niepodobną do przebycia przeszkodą od postępu nauki i duchowego wykształcenia, jest bezwątpienia jednem z napiękniejszych zadań autorskich.

Nieponętna to wprawdzie niwa, bo pracy na niéj dokonanéj, rzadko towarzyszy głośne uwielbienie ogółu i pochwały tych, którzy w literackim zawodzie zdobywszy przeważne stanowisko, życzliwem spoglądają okiem na nowe talenta, niosące owoce swéj pracy do ogólnej skarbnicy wiedzy. Wewnętrzne przeświadczenie iż rzuconem zostało ziarno, które

i na jałowym nawet gruncie wzejść, rozrosnąć się, a z czasem owoc wydać może, jest podobno jedyną nagrodą, jaka wabi piszących dla ludu. Nie wątpimy iż myśl ta przewodniczyła P. Zofji z Brzozówki, autorce powiastki pod tytułem Mateuszek Zbiluta, w roku bieżącym wyszłéj z pod prassy.

Nie mamy tu zamiaru poddawać dziełka tego rozbiorowi ostréj krytyki, rozpatrzymy się raczéj krótko w jego treści.

Mateuszek Zbiluta, syn żebraczki, zostaje przyjętym do służby przez zamożnego włościanina Jana Sakunelis ze wsi Kamiałki; tu za nędzną strawę i liche odzienie pasie prosięta, nosi wodę i niańczy półroczną Ewuśkę, odbierając w nagrodę za usilną swą pracę i gorliwość w służbie, częste połajania i szturchańce, wszystko to znosi z największym spokojem i poddaniem się losowi; lecz gdy Janowa, żona Sakunalisa, rzuciła na niego podejrzenie kradzieży trzech złotych, Mateuszek porzuca włościan i chroni się w sąsiednim dworze Porzeczu. Właściciel Porzecza i jego familja, przedstawiają rzadki przykład cnót obywatelskich, dopomagają im w pracach gospodarczych uczciwi officjaliści, w pośród których wydatnieją: Oczko nadzorca bydła i Marcin pasiecznik, ci dwaj pokochawszy sierotę przedstawiają go dziedzicowi, ten, przy pomocy swych córek zajmuje się pierwotnem jego wykształceniem, uczą go czytać i pisać a Oczko szewctwa. Upływają dni Mateuszkowi szczęśliwie w Porzeczu, wreszcie na dokończenie edukacji sam dziedzic odwozi go do szkół nowogrodzkich; tu pracując nad naukami nie porzuca obranego rzemiosła, ze szkolnymi kolegami postępuje szczerze i otwarcie, jedna sobie ich przyjaźń i szacunek, śmiało powstaje na ich błędy i zboczenia, oddalając od siebie starannie przykład złego postępowania dzieci zamożnych rodziców. Prócz szkolnych kolegów, jedna dla siebie sympatję w klassie rzemieślniczéj, poznaje go w krótce Liszka majster szewcki, człowiek prawy, rzemieślnik doskonały, mąż i ojciec wzorowy. Mateuszek bywa w domu Liszków, młoda i piękna ich córka Zofja podbija jego serce; wkrótce następuje zgon Liszki, matka i córka wszakże w pracy i oszczędności znajdują dostateczne środki utrzymania. Temczasem Mateuszek dorasta, kończy szkoły, a po nabyciu ostatecznego w obranym zawodzie wykształcenia, przez wdzięczność dla swoich dobroczyńców wraca w okolice Porzecza, professja przynosi mu obfite korzyści, uczciwe i rozsądne postępowanie jedna mu ogólną sympatję i poważanie i dozwala przebywać w towarzystwie obywatelów, którzy porzuciwszy dawne przesądy, uważają go za człowieka zasługującego na ich przyjaźń i życzliwość. Powodzenie nie wypędza z pamięci Zbiluty postaci pięknej Zofji marzy ciągle o połączeniu się związkiem małżeńskim z tą którą ukochał młodzieńczem sercem; śmierć jéj matki i pożar jéj domku przyspieszają upragniony związek; — na tém koniec powiastki.

Podana tu treść zajmującego nas dziełka, dostatecznie ujawnia piękne dążności Autorki, wybitnieją w niem dwie klassy społeczeństwa: obywatelska i rzemieślnicza; pierwsza z nich podaje szczerą i życzliwą dłoń, niosącą pomoc i wsparcie tym, którzy gotowi do pracy z całą chęcią poświęcić są jéj zdolni wszystkie chwile swego życia, byle tylko znaleźli poparcie i uznanie w sferach górujących nad nimi zamożnością i wyższem stanowiskiem społecznem; druga dowodzi, że nadeszła już chwila, w któréj wypada porzucić zbyt długo pomiędzy nami goszczące przesądy i nabrać przekonania, że praca ręczna prowadząc uczciwą drogą do dobrego bytu, ma prawo domagać się odpowiedniego dla siebie stanowiska i równo uprawnienia z innemi zajęciami, utrzymującemi ogólną budowę społeczną.

Trudne to bezwątpienia, lecz jedyne zadanie powieści ludowéj: wcisnąć się pod nizką strzechę chłopka, do izby wyrobnika, do warsztatu rzemieślniczego; tam zapanować nad ciemnotą i przesądem i łagodnem swojem słowem wskazać drogę prawdziwą do właściwego celu wiodącą.

Żałujemy szczerze, że Mateuszek Zbiluta jest ostatnią w tym rodzaju pracą P. Zofji z Brzozówki, bo jéj dni przecięła Wola Najwyższego.

K. Milkuszyc.



Sąd doraźny. — (Strona 381-a). — (Rysunek Artura Grotgera).

Wydawca, Mieczyński Adam. — Дозволено Цензурою. — **Redaktor,** Oskar Stanisławski.

Drukiem Jana Psurskiego, ulica Niecała Nr. 12 nowy.